# Tekst audiodeskrypcji do obrazu Chłopiec ze śledziem, 1992, 60,9 x 45,4 cm, akryl na płótnie

Ulica wyłożona kocimi łbami. Wzdłuż niej ciągnie się rząd kamienic.

Pomalowano je na kolor brzoskwiniowy oraz czerwony.

Ulicą idzie chłopiec. Delikatnie skręca się w prawą stronę.

Jego postać jest duża. Znajduje się w centralnej części kompozycji i zajmuje jej większą część. Ma na głowie granatową czapkę. W takim samym kolorze jest jego marynarka spod której wystaje biały kołnierz koszuli. Ubrany jest również w szare, szerokie spodnie do kolan, długie białe skarpety i czerwone buty.

W prawej ręce trzyma niedużą rybę. Z jej ogona lecą krople wody.

Przedstawione w tle kamienice mają dwie kondygnacje. Na górze znajdują się balkony z podwójnymi oknami. Wejścia z poziomu ulicy są otwarte.

Z lewej strony nad drzwiami widnieje szyld. Na zielonym tle znajduje się napis „Sklep spożywczy”. Pod nim siedzi kobieta na zydelku. Ma na sobie brunatną sukienkę.

Drzwi na parterze z prawej strony również są otwarte.

Stoi w nich ubrana na czarno kobieta. Splata ręce na piersi i patrzy na wprost.

Obok niej znajduje się drewniane krzesło.

W obrazie dominują odcienie czerwieni i błękitu, a dopełnienie kolorystyczne stanowią brązy i szarości. Niemal połowę długości obrazu zajmuje bruk. Jest brązowo brunatny.

Kocie łby malarz przedstawił za pomocą krótkich pociągnięć pędzla. Rozmieścił je gęsto, a farbę położył grubą warstwą.

Jak wspomina Majer Kirszenblat:

„Na obrazie widać, jak wracam do domu ze śledziem. Matka posyłała mnie po niego do sklepu. Nie zawijano go w papier, bo był on trudno dostępny, nawet gazety stanowiły cenne dobro. Zamiast kupować własny egzemplarz, kilka rodzin dzieliło się jedną gazetą. Sklepikarz owijał więc śledzia jedynie wąskim paskiem gazety na środku, żeby można go było trzymać – tak bardzo oszczędzano na papierze. Z głowy i ogona kapała solanka. W drodze do domu zlizywałem jej krople.

Śledź był ważnym składnikiem diety. Kobiety potrafiły przyrządzić z niego prawdziwą ucztę. [...] Każdy dostawał mały kawałek śledzia, kromkę chleba do zamoczenia w barszczu, czasem może też ugotowanego ziemniaka – to była kolacja.

[...] Moja matka była znakomitą kucharką, skoro z jednego śledzia potrafiła przyrządzić posiłek dla całej rodziny. Trzeba to było zrobić tak, by wyżywić cztery czy pięć osób”.